

Czwartkowa sesja przebiegała już w całkowicie innej atmosferze niż środowa. Obawy o przetarg obligacji hiszpańskich i włoskich był zdecydowanie mniejszy niż wczorajszy lęk przed sprzedażą portugalskiego długu. Z tego powodu zachodnie parkiety zachowywały się stabilnie, a WIG20 krążył w okolicach wczorajszego zamknięcia.

Dopiero końcówka przyniosła większą zmienność, jednak utraconą bez żadnej przyczyny wysokość indeksu popyt odzyskał przed i na fiksingu.

Fakt udanej sprzedaży obligacji przez Hiszpanię nie miała wpływu na rynek, a najważniejsze były konferencje po posiedzeniach banków centralnych Eurolandu i Wielkiej Brytanii. Żaden nie zmienił stóp procentowych, co w obecnej sytuacji krajów prawie-bankrótów nie może dziwić, ale prezes ECB ponownie powtórzył swoje poniedziałkowe słowa, że jeżeli tylko będzie niebezpieczeństwo inflacji, to konsekwencją będą podwyżki stóp procentowych. Dla równowagi od razu dodał, że obecny poziom stóp (1%) jest wg niego odpowiedni. Rynek zapewne zlekceważyłby słowa Prezesa, tak jak zrobił to w poniedziałek, ale zaraz potem opublikowano gorsze dane inflacji w USA. Wśród producentów wzrost cen w ujęciu miesięcznym sięgnął 1,1 proc. przy prognozowanych zaledwie 0,7 proc. Co prawda w części bazowej, czyli po wyłączeniu paliw i żywności, inflacja bazowa wyniosła 0,2 proc., ale rozpatrując te dane w ujęciu rocznym inflacja produkcyjna sięga już 4 proc. Jest tylko kwestią czasu kiedy ten wskaźnik zacznie przeciekać do konsumentów i podwyższy CPI. Jednocześnie słowa prezesa ECB można interpretować jako zapowiedź dobrych piątkowych danych o inflacji Niemczech i całej strefie euro. Te dane zapewne Jean-Claude Trichet już zna i gdyby pokazywały one wzrost cen o ponad 2 proc. to nie odważyłby się na takie deklaracje. Podano także dane o krajowej grudniowej inflacji, która zgodnie z wcześniejszymi szacunkami wyniosła 3,1 proc. To wynik jeszcze w paśmie wahań RPP, ale już sugerujący podjęcie decyzji o podwyżce stóp w styczniu. Patrząc jednak na składniki inflacji ewentualna podwyżka ma znikome szanse na obniżenie wskaźnika, ponieważ wzrost wynika głównie z cen paliw, żywności i utrzymania mieszkania.

Globalną podaż wspierała także informacją o wyraźnym wzroście tygodniowej ilości nowych bezrobotnych w USA, których liczba wyniosła 445 tysięcy. To ponad 10 proc. więcej niż oczekiwano, ale reakcji praktycznie nie było, ponieważ odchylenie od prognoz można przypisać zakończonemu sezonowi sprzedaży świątecznej, która cechowała się wzrostem tymczasowego zatrudnienia.

Na krajowym parkiecie największy dynamizm towarzyszył końcówce. Niedźwiedzie spychały WIG20 coraz niżej, ale poziom 2700 pkt. skutecznie je zatrzymał. Dla całego rynku dobrą informacją jest fakt, że popyt przesiadł się z wyżyłowanego KGHM na PGE, które dostało rekomendację kupuj od Goldman Sachs. Nadal jednak to kolejny dzień wzrostu przy małej szerokości rynku. Oznacza to, że nie można wykluczyć kolejnego testu 2600 pkt., ponieważ w końcu skończą się jednorazowe wysoki i nie będzie co miało ciągnąć rynek w górę.

Paweł Cymcyk

Analityk

Makler Papierów Wartościowych

A-Z Finanse